

FELIKS TROJANOWSKI

ur. 1945; Modliborzyce



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Kraśnik, Splawy, PRL, współczesność |
| Słowa kluczowe | Kraśnik, Splawy, PRL, współczesność, cegielnia Trojanowskich, cegielnia w Splawach, praca w cegielni, projekt Lubelskie cegielnie. Materia miasta |

Przygoda z cegielniami

Cegielnie w Kraśniku to nie jest nowinka. Źródła historyczne mówią, że już w średniowieczu wyrabiano tam z gliny różnego rodzaju cegły, suszono, wypalano w stosie – takie prymitywne metody były kiedyś. Natomiast pierwsze cegielnie z prawdziwego zdarzenia to okres I wojny światowej. Były to cegielnie państwa Osiniaków, Tokarzewskich, na tamte czasy bardzo nowoczesne. Tam znajdowały się piece Hoffmanna, które do tej pory zresztą pracują. Materiał z tych cegielni służył do budowy między innymi fabryki łożysk. To teraz jest tocznia, kiedyś to była kulkownia, a jeszcze wcześniej fabryka amunicji na Budzynie.

W liceum spotkałem się z cegielniami w dosyć prosty sposób, pracując w nich w czasie wakacji, chcąc sobie trochę dorobić. To była bardzo ciężka praca, ale ponieważ byłem zdrowy i silny, to jakoś wytrzymałem. To był mój pierwszy styk z cegielnią. Następny to już rodzinny. Ojciec mój miał naturę biznesmena, a w tamtych czasach to nie było zbyt dobrze widziane. Imał się różnych zawodów i różnych przedsięwzięć, między innymi na Ziemiach Zachodnich: kopalnia kamienia, drewno, tartaki. Przywoził to wszystko do lubelskiego, a z lubelskiego w tamtą stronę woził żywność, i tak działał przez kilka lat. Miał taką duszę ryzykanta, umiał ryzykować i na dzisiejsze czasy mógłbym go nazwać bardzo zdolnym biznesmenem.

Na Lubelszczyźnie złoża lessu są wyjątkowo duże i bogate, można powiedzieć, że to jest taki ewenement na skalę europejską, tyle metrów miąższości zlokalizowane w jednym miejscu. W latach 70., to były czasy Gierka, dopuszczono przez władze zakładanie zespołów do produkcji cegły. Miały one w założeniu wybudować wieś – lubelską, kraśnicką. I tak się też stało. Z tym że były obostrzenia, że to trzeba zakładać razem z rolnikami, którzy sąsiedowali z tym zakładem pracy. To były takie sztuczności, ale do pokonania. Zespołów cegielnianych, czyli w założeniu takich

małych cegielni, powstało w tamtym czasie w powiecie kraśnickim około 80. Wieś kraśnicka naprawdę się wybudowała, zresztą nie tylko kraśnicka, ale w ogóle lubelska. Potem były kościoły, inne inwestycje i tak to trwało.

Ojciec mój założył jedną cegielnię w 1972 roku, ale po kilku latach rozstali się ze współnikami z różnych przyczyn. W 1976 roku uruchomił cegielnię, która do tej pory jest w rodzinie. Produkował cegłę standardową, czyli o wymiarze $25 \times 12 \times 6,5$, w sposób bardzo prosty. To była ewidentna manufaktura, ręczna robota, ręczne dowożenie materiału, ręczna produkcja w formach. Dosyć prosta i nieskomplikowana. Skomplikowany był wypał, który odbywał się w piecach Hoffmana i w wymuszonym obiegu. To wymagało doświadczenia i umiejętności. W 1985 roku ojciec wezwał mnie z kontraktu w Iraku. Szczerze mówiąc, miałem opory, bo miałem już rodzinę, dwójkę dzieci, mieszkalem w Lublinie. To był czas, kiedy się wyżywałem jako inżynier, prowadząc ten kontrakt. W latach 1979–1985 praktycznie byłem poza domem. Bardzo dobrze zarabiałem. Ale wezwany przez ojca – nie dyskutowałem. Po prostu tak byłem wychowany. Była potrzeba zastąpienia i mimo, że to ekonomicznie mi się nie opłacało – przejąłem to. Po kilku latach zorientowałem się, że produkcja tylko tej standardowej cegły nie da mi utrzymania na dalsze lata. Kurczyły się rynki zbytu, ponieważ, po pierwsze, wieś się odbudowała. Po drugie, w latach 90. skończyła się budowa kościołów na Lubelszczyźnie. Po trzecie, wskutek otwarcia granic zaczęły bardzo agresywnie wchodzić inne materiały zastępcze, inne technologie. Nasza cegła była wypierana coraz bardziej, coraz więcej cegielni kończyło działalność przede wszystkim wskutek braku rynków zbytu.

Wszedłem w kontakt ze swoimi kolegami architektami, którzy zajmowali się renowacją zabytków. Zaczęło się od rynku lubelskiego: Brama Krakowska, Zamek, wieża, zakłady tytoniowe, zakłady cukiernicze. Wszędzie tam, gdzie stare budynki restaurowano, potrzebowano nietypowych cegieł o innych rozmiarach, bardzo dużych. Nikt się nie chciał tego podjąć, ja spróbowałem, zaryzykowałem i tak zostałem przy tym do dzisiaj. Zacząłem się specjalizować właśnie w produkcji bardzo nietypowych cegieł. Od bardzo małych, tzw. holenderek, które miały wymiar $19 \times 9 \times 4,5$, przez standardową, którą robili wszyscy – $25 \times 12 \times 6,5$, do bardzo dużych cegieł gotyckich o wymiarach $32,5 \times 15 \times 9$, które ważyły 6-7 kg. Przyszedł czas odnawiania zabytków. Zostały na to wydelegowane pieniądze z różnych instytucji – z Ministerstwa Kultury, z województwa, w latach 2000. przyszły dotacje z Unii Europejskiej i ten temat się rozwinął. W tej chwili od wielu lat robię kilkanaście rozmiarów cegieł, od bardzo małych do bardzo dużych, o różnej fakturze, różnej kolorystyce. Poza tym, wszedłem w niszę produkcji bardzo trudnych elementów wykończeniowych, takich jak: obrzeża okien, drzwi, attyki, przeróżne figuralne elementy, my nazywamy to kształtkami. Porwałem się nawet na glazurowanie tychże elementów, w dwóch podstawowych kolorach: zielonym i brązowym. Powlekałem to

też szklivem, w zależności od zapotrzebowania. A zapotrzebowanie jest bardzo zróżnicowane. Można powiedzieć tak: Śląsk ma inny rozmiar cegły, Pomorze inny, zamki krzyżackie, cała Warmia i Mazury też inny. Każdy zamek praktycznie nieraz tworzył swój własny wzór. Raz, że to były inne epoki budowania – od romańskiego stylu przez gotycki, później renesans i tak dalej, to też były różne wymogi technologiczne. Ale też i zwyczajowe, bo taką robiono i na tym poprzestano. Ja dopasowuję do danego obiektu wymiar i kolorystykę, a szczególnie te kształtki. Mogę powiedzieć, że w tej chwili jestem jedynym w kraju producentem tak zaawansowanym w wytwarzaniu tych nietypowych rzeczy i daje mi to satysfakcję. Ten temat już ciągnę od 20 lat, na wielu wystawach, konkursach, zdobywam szereg nagród w kraju i za granicą. Dało mi to jakąś bazę, dużą satysfakcję, radość, i pieniądze. Mam już 73 lata, myślę o przekazaniu firmy synowi, bo córki moje kochane – jedna anglistka, druga prawniczka – raczej się do tego nie nadają i nie przejmą tego. Natomiast syn najmłodszy na razie robi karierę w Warszawie. Ale na spotkaniach rodzinnych śmieję się, że tak jak ja kiedyś zostałem wezwany przez ojca, także na niego czas przyjdzie.

Tak pokrótce wygląda historia naszej produkcji. Jeżeli chodzi o sprawy techniczne – niewiele zmieniłem. Piec jest jeden, ten sam, typu Hoffmana, też opalany miałem węglowym. Można by to unowocześnić, ale przy produkcji, którą mam, to nie mogę. Bo konserwatorzy wymagają, żeby to były cegły wypalane miałem węglowym, żeby miały te wżery, nietypowe jakieś plamki, elementy przepalenia, które doskonale imitują to, co było kiedyś robione. Nie chcą nowocześnie, pięknie, równo wygładzonej powierzchni czy tego koloru. W związku z tym, jeżeli chodzi o sam wpał, to muszę przy tym zostać. Produkcja na placach – ręczna – bardzo ciężka. Coraz trudniej o pracowników w tym zakresie. To też jest tak, jak robiono kiedyś. Jest forma drewniana, namoczona, obtoczona w piasku, żeby dać poślizg glinie, nabijana glina od góry, kładziona na placu. Plac jest pierwszym odbiorcą wilgoci z tej cegły. Musi być pogoda, musi być wiatr, słońce. Po kilku godzinach cegła jest kantowana. Znowu obsycha. Po kilkunastu godzinach jest składowana w suszarniach, schnie od dwóch do trzech tygodni, w zależności od pogody. Później do pieca i też w zależności od ciągu, od stopnia zawilgocenia i innych czynników, w piecu jest około od dwóch aż do trzech tygodni. Ruch jest dookolny, stały, wymuszony. Nie jest to łatwy zawód. To trzeba być na co dzień – nie ma świątku, piątku, weekendu, na okrągło.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2018-09-25, Lublin |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |